



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUS**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Ameryka jako doświadczenie, mit i metafora - o "Podróży na najdalszy Zachód" Andrzeja Kijowskiego

**Author:** Elżbieta Dutka

**Citation style:** Dutka Elżbieta. (2014). Ameryka jako doświadczenie, mit i metafora - o "Podróży na najdalszy Zachód" Andrzeja Kijowskiego. W: B. Nowacka, B. Szałast-Rogowska (red.), "Literatura polska obu Ameryk : studia i szkice. Ser. 1" (S. 465-484). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Elżbieta Dutka

Uniwersytet Śląski

## Ameryka jako doświadczenie, mit i metafora — o *Podróży na najdalszy Zachód* Andrzeja Kijowskiego

Julia Hartwig w *Dzienniku amerykańskim* pisze o swoim pobycie w Stanach Zjednoczonych w latach 1970–1974, pomijając pierwszy okres, gdy wraz z rodziną przebywała w Iowa — „w samym sercu rolniczej Ameryki”<sup>1</sup>. Autorka *Czułości* swój dziennik poświęciła przede wszystkim przeżyciom związanym z mieszkaniem w okolicach Nowego Jorku — w Stony Brook, gdzie — jak sama zauważa — bytowanie było bardziej europejskie. Wielokrotnie podczas lektury tych zapisków zastanawiałam się, dlaczego poetka zrezygnowała z opisu miejsca, które mogło być dla czytelników egzotyczne, nieznane i pozwoliłoby pokazać odmienne oblicze Ameryki. Przyznam, że nie do końca przekonały mnie wyjaśnienia, iż twórcy z Warszawy i Krakowa „napisali tak wyczerpująco na temat swoich iowańskich pobytów”, że poetka nie próbowała już dołączyć do ich głosów<sup>2</sup>; moim zdaniem, w sposób równie lub znacznie bardziej wyczerpujący zostało opisane życie na Manhattanie czy w Brooklynie. Postanowiłam zatem sięgnąć po inne relacje z Iowa, szukając wyjaśnienia pisarskiego uniku autorki *Dziennika amerykańskiego*.

Międzynarodowy Program Literacki, organizowany od 1966 roku przez Paula Engle’a, kontynuowany przez Clarka Blaise’a, „uchodzi dziś za największą i najstarszą w świecie inicjatywę umożliwiającą wielonarodowe spotkania pisarzy”<sup>3</sup>, był wielokrotnie opisywany: w reportażu *Koniec westernu* Jana Józefa Szczepańskiego, w *Weselu w Sioux City* Marka Skwarnickiego, w *Notatniku ame-*

---

<sup>1</sup> J. HARTWIG: *Dziennik amerykański*. Warszawa 1980, s. 5.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> D. KOZICKA: *My zdies’ emigranty? Polski pisarz w „podróży służbowej”*. W: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. H. Gosk. Kraków 2012, s. 91–92.

rykańskim Zbigniewa Bienkowskiego czy w *Dzienniku z Iowa* Grzegorza Musiała<sup>4</sup>. Niektóre z tych książek stały się tematem studium Aleksandra Fiuta, zatytułowanego *Skok za ocean*, w którym badacz szuka odpowiedzi na pytanie, kim jest Polak w Ameryce i jakie strategie przyjmuje<sup>5</sup>. O licznych relacjach z pisarskich stypendiów pisze także Dorota Kozicka, zauważając, że — jako ciekawy materiał do badań nad tzw. prozą pobytową<sup>6</sup> — relacje te stanowią istotne zjawisko w ramach podróżopisarstwa współczesnego<sup>7</sup>. Lektura różnych zapisków z Iowa nie przyniosła satysfakcjonującej odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie, choć nasunęła pewne przypuszczenia, gdyż — jak zauważa Kozicka — o „opresyjnym, dusznym [...] charakterze” przestrzeni Iowa piszą nieomal wszyscy polscy autorzy, nazywając to miejsce „gettem czy więzieniem pisarzy-stypendystów”, „stanem kukurydzianym”<sup>8</sup>. Sprawa rezygnacji Julii Hartwig z opisu życia w Iowa City częściowo wyjaśniła się dopiero po publikacji wspomnień poetki na łamach „Zeszytów Literackich” w 2011 roku. Wiele lat po pobycie w „sercu rolniczej Ameryki” i po wydaniu *Dziennika amerykańskiego* Julia Hartwig przyznaje wprost, że Iowa budzi w niej niewesołe wspomnienia<sup>9</sup>.

W trakcie poszukiwań informacji na temat przemilczany przez Julię Hartwig przeczytałam także *Podróż na najdalszy Zachód* Andrzeja Kijowskiego<sup>10</sup>. „Wspomnieniowo-refleksyjne, skoncentrowane raczej na autokreacji i noszące cechy środowiskowego studium”<sup>11</sup> zapiski tego pisarza okazały się dla mnie jednak na tyle odmienną i interesującą lekturą, że umieszczenie ich jedynie w gronie relacji z programu pisarskiego w Iowa uważam za zdecydowanie niewystarczające. Zbyt wąskie dla utworu Kijowskiego są również ramy wyznaczone przez wątki amerykańskie w literaturze polskiej i podróżopisarstwo. *Podróż na najdalszy Zachód* jest reportażem, ale także esejem, dokumen-

<sup>4</sup> Zob. J.J. SZCZEPAŃSKI: *Koniec westernu*. Warszawa 1971; M. SKWARNICKI: *Wesele w Sioux City*. Warszawa 1974; Z. BIENKOWSKI: *Notatnik amerykański. Szkice literackie*. Warszawa 1983; G. MUSIAŁ: *Dziennik z Iowa*. Warszawa 2000.

<sup>5</sup> A. FIUT: *Skok za ocean*. W: IDEM: *Spotkanie z Innym*. Kraków 2006, s. 183–202.

<sup>6</sup> D. KOZICKA: *My zdies' emigranty?...*, s. 91.

<sup>7</sup> D. KOZICKA: *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*. Kraków 2003, s. 60.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 95, 97.

<sup>9</sup> „Powrót do Iowa, gdzie udaliśmy się z Nowego Jorku, powitałam z mieszanymi uczuciami. Spędziliśmy tam długi okres po 1968 roku, byliśmy wdzięczni temu miejscu za schronienie, ale budziło ono w nas niewesołe wspomnienia. Tym razem mieliśmy już za sobą kilkakrotnie powtarzane doświadczenie kilku pobytów amerykańskich i przepaść dzielącą Iowa od naszych pobytów na Long Island i w Nowym Jorku ukazała się nam teraz z całą wyrazistością. Pozostała jednak wdzięczność dla Paula za jego przyjaźń, pozostało wspomnienie nas samych, młodszych o lat kilkanaście”. J. HARTWIG: *Podróżowanie*. „Zeszyty Literackie” 2011, nr 3, s. 40.

<sup>10</sup> A. KIJOWSKI: *Podróż na najdalszy Zachód*. Warszawa 1982. W dalszej części pracy cytaty z tej książki oznaczam bezpośrednio w tekście głównym, stosując skrót PnnZ.

<sup>11</sup> Określenie D. KOZICKIEJ: *My zdies' emigranty?...*, s. 92.

tem osobistym, zbiorem notatek o charakterze metaliterackim i opowieścią paraboliczną.

Andrzej Kijowski uczestniczył w Międzynarodowym Programie Literackim w Iowa City w roku 1972<sup>12</sup>. Felietony — zapis wrażeń z tej wyprawy — były publikowane w latach 1974–1976 na łamach „Literatury” (w cyklu zatytułowanym *Podróż na najdalszy Zachód*), w formie książkowej ukazały się dopiero w roku 1982<sup>13</sup>. Pisarz swoje odczucia i przeżycia związane z Ameryką notował na bieżąco w dzienniku, który został wydany wiele lat później, już po śmierci autora, w roku 1998<sup>14</sup>. Prywatne zapiski Kijowskiego nie tylko pozwalają zapoznać się z biograficznymi szczegółami dotyczącymi wyjazdu do Iowa, lecz także są swego rodzaju brulionem, szkicownikiem pisarza. W dziennikowych notatkach można odnaleźć pierwsze wersje wielu fragmentów *Podróży na najdalszy Zachód*. Książka Andrzeja Kijowskiego nie jest zatem „surową” relacją, lecz dopracowanym utworem literackim, podzielonym na dwie części. Pierwszą z nich, opatrzoną tytułem *U brzegu*, wypełniają przede wszystkim opisy pobytu w Iowa City, zabawne, a miejscami nawet groteskowe sprawozdania z zajęć związanych z udziałem w Międzynarodowym Programie Literackim i wypadów w najbliższe okolice, wśród których szczególną rolę odegrał wpływ rzeką Missisipi. W tej części zamieszczone zostały jednak również obszernie relacje z Nowego Jorku, od którego rozpoczęła się amerykańska przygoda pisarza i w którym spędził święta Bożego Narodzenia wraz z Julią Hartwig i Arturem Międzyrzeckim<sup>15</sup>. Natomiast część druga, zatytułowana *Podróż* obejmuje zapis z wyprawy na zachód Stanów Zjednoczonych, podczas której pisarz odwiedził między innymi miasta: Denver w Kolorado, Salt Lake City w stanie Utah, San Francisco w Kalifornii, a także Las Vegas, Nowy Orlean i Houston. Andrzej Kijowski zobaczył: dolinę rzeki Kolorado, Góry Skaliste i Sierra Nevada, Czerwoną Pustynię Utah, Zatokę San Francisco i okoliczne sekwojowe lasy, Dolinę Śmierci i Wielki Kanion w Arizonie.

Realna trasa, którą można wyznaczyć na mapie, nie wyczerpuje jednak wszystkich elementów, które składają się na obraz Ameryki w tym utworze

<sup>12</sup> O okolicznościach tego wyjazdu pisze W. TOMASZEWSKA: *Andrzej Kijowski. Biografia — bibliografia — recepcja. Studium dokumentacyjne*. Warszawa 2005, s. 93–96.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>14</sup> A. KIJOWSKI: *Dziennik 1970–1977*. Wybór i oprac. K. KIJOWSKA, J. BŁOŃSKI. Kraków 1998, s. 160–230.

<sup>15</sup> O wspólnych świętach pisze także Julia Hartwig w swoim *Dzienniku*. Tak wspomina tam Andrzeja Kijowskiego: „Po naszym wyjeździe do Stanów Zjednoczonych prowadziliśmy z Andrzejem i jego żoną Kazią dość regularną korespondencję. Kiedy Andrzej przyjechał do Iowa w 1973 roku, zaproszony na Boże Narodzenie, gościł przez dwa tygodnie w naszym domku na Erland Road, w Stony Brook, nad zatoką. Odstąpiłam mu wówczas swój pokój, po którym krążyły całymi kwadransami z notatnikiem w ręku. Rankiem wychodził na samotny spacer po okolicy, wieczorem biesiadowaliśmy wszyscy wspólnie”. J. HARTWIG: *Dziennik*. Kraków 2011, s. 434.

i na tytułową „podróż na najdalszy Zachód”. Dariusz Czaja zauważa, że tak naprawdę podróżujemy nie tylko wtedy, gdy przemieszczamy się w geograficznej przestrzeni: „A więc wtedy, gdy rozbudzone zmysły upewniają nas o realności chwili. Kiedy właściwe czasowi podróżnemu natężenie uwagi skrapla żywe doświadczenie w doznania o dużym stopniu intensywności. Kiedy wczepieni mocno w czas terażniejszy osławiamy dla siebie inny, nieznany nam wcześniej fragment świata. Tymczasem rzecz jest dużo subtelniejszej natury. Podróż, choć da się ją bez wątpienia kartograficznie obrysować i precyzyjnie zaznaczyć w kalendarzu, wykracza poza *tempus praesens* rzeczywistej wędrówki. I to, by tak rzec, w obie strony”<sup>16</sup>.

Zdaniem antropologa, każda podróż zaczyna się od oczekiwania, od wizji tego, co można będzie zobaczyć, a ta antycypowana podróż ma swój rewers – podróż wspomnianą, która rozpoczyna się po powrocie do domu<sup>17</sup>. Dariusz Czaja odróżnia podróż rzeczywistą od „pracy nad podróżą” (podejmowanej przed wyjazdem i po wyjeździe). W książce Andrzeja Kijowskiego również następuje rozszerzenie tytułowej podróży „w obie strony”. Rzeczywista wędrówka przez Stany Zjednoczone skłania pisarza do przywołania mitów, stereotypów i własnych wcześniejszych wyobrażeń na temat tego miejsca, a zarazem jest przez niego literacko „przepracowywana”, staje się metaforą. Różnica między jedną a drugą odsłoną podróży wiąże się nie tylko z czasem, lecz także z postawą podróżnika, skłaniającego się ku różnym wierzchołkom opisanego przez Małgorzatę Czermińską „autobiograficznego trójkąta”<sup>18</sup>. Świadectwo dostrzec można przede wszystkim we fragmentach przypominających reportaże, dotyczących rzeczywistej podróży. Wyznanie stanie się istotnym elementem podróży antycypowanej, uwidaczniającej się głównie w częściach wspomnieniowych i eseistycznych, a wyzwanie zostanie rzucone czytelnikowi w związku z podróżą literacko przepracowaną, która zmusza do poszukiwania różnych sposobów odczytywania tej książki (na przykład jako wypowiedzi metaliterackiej, legendy hagiograficznej, współczesnej paraboli), prowokuje do zajmowania stanowiska, wciąga w tok refleksji. Te trzy odsłony podróży i postawy w *Podróży na najdalszy Zachód* nieustannie się przenikają. Wyodrębniając je, pragnę jedynie przedstawić propozycję interpretacji tej – pod wieloma względami – wyjątkowej relacji z Ameryki.

<sup>16</sup> D. CZAJA: *Topografie pamięci*. W: IDEM: *Gdzieś dalej, gdzie indziej*. Wołowiec 2010, s. 5.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>18</sup> M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

## Ameryka jako doświadczenie

*Podróż na najdalszy Zachód* nie jest Andrzeja Kijowskiego pierwszą relacją z podróży. Pisarz wcześniej przedstawił swoje wrażenia z pobytu we Francji w *Sezonie w Paryżu*<sup>19</sup>. Dorota Kozicka podkreśla, że za swój obowiązek krytyk uważał „patrzeć i opisywać”<sup>20</sup>. Z tego zadania stara się on wywiązać także w Ameryce, jego relacja jest skrupulatna, szczegółowa. Z licznego grona stypendystów Kijowski pobyt w Iowa opisał chyba najdokładniej. Leszek Elektorowicz, który również należał do tego grona, zauważył:

Nikt z piszących o Programie uczestników nie pokusił się dotąd o taki opis, uważając mieszkanie w tym miasteczku za smutną konieczność i uciekając do bibliotek, towarzystwa czy podróży. Korzystało się najchętniej z samochodów przyjaciół; spacerzy długimi, monotonnymi ulicami pogłębiały smutek nostalgii, więc nie korciły zanedo. Kijowski jednak odbywał tymi ulicami długie spacery, obserwował bacznie i opisywał szczegółowo. I dobrze zrobił: zwalczył nudę przez opisanie jej; chwycił byka za rogi<sup>21</sup>.

Swoim doświadczeniom w miasteczku wśród kukurydzianych pól pisarz od razu nadaje formę literacką, jego opowieść wyraźnie nawiązuje do twórczości i stylu Gombrowicza<sup>22</sup>. Stypendystami są dorośli ludzie, artyści, intelektualiści, którym — podobnie jak bohaterowi *Ferdydurke* — została narzucona rola sztu-

<sup>19</sup> A. KIJOWSKI: *Sezon w Paryżu*. Warszawa 1962.

<sup>20</sup> D. KOZICKA: *Wędrowcy światów prawdziwych...*, s. 62.

<sup>21</sup> L. ELEKTOROWICZ: *Podróż brata Andrzeja*. W: *Andrzej Kijowski i krytycy. Antologia tekstów*. Red. W. TOMASZEWSKA przy współpracy K. KIJOWSKIEJ i T. BURKA. Warszawa 2005, s. 302. Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1983, nr 23, s. 6.

<sup>22</sup> Gombrowicz, obok Baudelaire’a, Mochnackiego i Brzozowskiego, należał do ulubionych pisarzy Kijowskiego. Pisze na ten temat A. TOMASIK: *(Nie)napisane arcydzieło. Znaczenie „Dziennika” w twórczości Andrzeja Kijowskiego*. W: *Andrzej Kijowski i literaturoznawcy. Studia*. Red. W. TOMASZEWSKA, T. WINEK. Warszawa 2007, s. 195. W innym miejscu (w tak samo zatytułowanej jak przywołany artykuł książce) badaczka podkreśla, że Kijowski był wiernym i niewiernym zarazem wielbicielem Gombrowicza (A. TOMASIK: *(Nie)napisane arcydzieło. Znaczenie „Dziennika” w twórczości Andrzeja Kijowskiego*. Gdańsk 2009, s. 53–67). W latach siedemdziesiątych pisarz niemal utożsamiał się ze swoim mistrzem, dzięki Gombrowiczowi uczył się formować „ja” wobec świata, wnikliwej analizy i autoanalizy. Jednak później krakowski krytyk zaczął oddalać się od tego wzorca; zauważył w swoim *Dzienniku*, że autor *Ferdydurke* „stylem zastąpił myślenie”, a pod koniec życia miał do Gombrowicza stosunek ambiwalentny. Agnieszka Tomasik tłumaczy to następująco: „Gombrowicz pomógł mu [Kijowskiemu — E.D.] uporządkować przeszłość. Był destruktozem, terapeutą, pokazał metodę, jak wrócić do dzieciństwa i wypędzić z niego strachy. Jednak to nie wystarczyło pisarzowi. Pragnął wypełnić czymś pustkę po oczyszczającej organizm terapii. W duchowych poszukiwaniach, w drodze do pojednania się z Kościołem Gombrowicz nie był już Kijowskiemu przydatny”. Ibidem, s. 67.



baka. Pisarze mieszkają w kampusie uniwersyteckim, uczestniczą w zajęciach, wygłaszają odczyty, zobligowani są do udzielania odpowiedzi na różne pytania, z czego lepiej lub raczej gorzej się wywiązują. Artyści podejmują grę i zachowują się jak niesforne dzieci. Nonsensowność sytuacji wiąże się z poczuciem wyobcowania przybysza, który słabo zna język angielski, nie rozumie, co się wokół niego dzieje, po co znalazł się w tym miejscu.

Przypuszczam, że właśnie pewna sztuczność sytuacji, w jakiej znaleźli się uczestnicy programu pisarskiego, mogła przyczynić się do tego, że Julia Hartwig w *Dzienniku amerykańskim* pominęła ten fragment swojego pobytu w „sercu rolniczej Ameryki”. W podobny sposób o stypendium w Iowa pisze Jan Józef Szczepański. Autor *Końca westernu* zauważa, że tego rodzaju przedsięwzięcia, jak Międzynarodowy Program Pisarski, oznaczają powrót dorosłych ludzi „z czyjegoś kaprysu i z własnej chęci przygody w wiek studencki” oraz dramatyczne lub komiczne próby „dogonienia umykającej rzeczywistości”<sup>23</sup>. Nienaturalność tej sytuacji podkreślona została dodatkowo obcością otoczenia, poczuciem osamotnienia, tęsknotą za najbliższymi. Europejczyka dziwi, że założeniem takiego programu może być po prostu „a good time in Iowa City”; Europejczyk jest nastawiony raczej na wymierne cele, podejrzliwie traktuje także „humanistyczne inicjatywy poparte pieniędzem lub czymś interesem”, które dla amerykańskich naukowców są rzeczą jak najbardziej naturalną<sup>24</sup>. Przekonanie gospodarzy o tym, że są w „technologicznym raju na ziemi” — miejscu, w którym nawet Kafka napisałby optymistyczną powieść, kontrastuje — jak pisze Jan Józef Szczepański — ze „starczym, europejskim sceptycyzmem”<sup>25</sup>. Szczepański zauważa jednak, że „iowańska impreza Paula Engle’a stanowi wcale dogodny punkt wyjścia [...] eksploracji amerykańskich postaw wobec życia i świata”<sup>26</sup>.

Miotając się w wąskich ramach roli stypendysty, Kijowski opisuje życie w mieście — paradę, mecze, oddaje atmosferę burzliwych czasów wojny w Wietnamie, wyborów prezydenckich, afery Watergate, dziwi się życiu politycznemu, tak odmiennemu od tego, które znał z komunistycznego kraju. Odnawia nawet ówczesne bestsellery, które były czytane przez niemal wszystkie studentki. Eksplorację amerykańskiej rzeczywistości przybysz podejmuje jednak niejako „z obowiązku”, bez szczególnego entuzjazmu:

Patrzyłem i patrzyłem, a czułem, że nie widzę. To znaczy widzę, ale nie rozumiem co. To znaczy rozumiem, ale nie czuję, że rozumiem.

PnnZ, s. 27

<sup>23</sup> J.J. SZCZEPAŃSKI: *Koniec westernu...*, s. 9.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 10–11.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 38–39.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 39.

Dariusz Czaja zauważa, że „w trakcie podróży jesteśmy za blisko wszystkiego. Za blisko świata, co przed nami, i za blisko samych siebie. A rozumienie zawsze jest funkcją dystansu”<sup>27</sup>. W autora *Dyrygenta* zapiskach z Iowa przeszkodą jest także nieufne nastawienie podróżnika. Jak zauważył Leszek Elektorowicz, Kijowski „napisał rzecz, od początku do końca, o osobistej swej przygodzie w Ameryce”, a dynamika jego opowieści prowadzi od „sceptycyzmu do afirmacji”: „Taka jest bowiem dramaturgia tej książki: wyznacza ją nie tyle trasa podróży, ile napięcie emocji: od szoku, jakim po w pół-śnie niby spędzonym czasie przelotu przez Atlantyk było dla autora (i jest dla wszystkich) spotkanie z Nowym Jorkiem, poprzez jakby niepewność wobec swej przygody literackiej z Programem Pisarstwa w Iowa City, po zachwyt krajobrazami Zachodu i Południa Stanów”<sup>28</sup>.

Momentem przełomowym w książce Kijowskiego staje się rejs po Missisipi, który uświadamia pisarzowi zaskakującą nostalgię za Ameryką, za jej przestrzeniami (PnnZ, s. 70). Paradoksalna tęsknota za „Ameryką w Ameryce” sprawiła, że przybysz „przejrzał” i właściwie dopiero wtedy dostrzegł miejsce swojego pobytu. Stylizowane na prozę Gombrowicza groteskowe opisy ustępują miejsca poetyce percepcyjnej. Pisarz chłonie Amerykę wszystkimi zmysłami. Kluczową rolę odgrywa wzrok, ale ważny także jest słuch, węch i odczucia temperatury:

Jesień w Iowa jest szkarłatna od dębów, które tam są najpospolitszym drzewem, a liście ich, usychając, przybierają kolor i blask czerwonego wina. Za to kukurydziane pola aż do listopada złocą się, jak u nas pszenica latem. Trawy długo zachowują soczystą zieleń, nawet pod pierwszym śniegiem.

PnnZ, s. 67

W książce odnaleźć można zmysłowe opisy jesieni i zimy w Iowa, a następnie rozbudowane relacje z wiosennej podróży na zachód Stanów Zjednoczonych. Opisy układają się w cały szereg obrazów: Long Island z okien samolotu, Chicago w zadymce, Nowy Orlean — rozkołysane miasto muzyki, jazzu, w którym wszystko gra, rozpalona pustynia, niepokojący widok oceanu. Szczególną uwagę poświęca Kijowski San Francisco — które budzi zachwyt, jest to:

miasto feeryczne w dzień i w nocy, a jednocześnie pełne intymności miejskiej, której inne przykłady trudno znaleźć w całej Ameryce.

PnnZ, s. 201

Pisarz przedstawia zapierający dech w piersiach widok:

---

<sup>27</sup> D. CZAJA: *Topografie pamięci...*, s. 6.

<sup>28</sup> L. ELEKTOROWICZ: *Podróż brata Andrzeja...*, s. 300.



Z Telegraph Hill widać wszystko naraz: miasto, wodę i niebo. Na zatoce setki statków, motorówek, ślizgaczy i żaglówek, a pośrodku tego tkwi jak szary kamień, jak palec boży, więzienna wyspa Alcatraz. Setki, tysiące samochodów suną mostami: mostem San Mateo łączącym miasto z Oakland, mostem Bay Bridge przerzuconym przez zatokę do Berkeley przysłoniętego mgiełką; mostem Złotej Bramy — Golden Gate w stronę gór Sierra Nevada rysujących się blade na horyzoncie.

PnnZ, s. 202

Autor *Podróży na najdalszy Zachód* odnotowuje również zapachy w porcie rybackim, wspomina chłopców śpiewających amerykańskie ballady i monotonną pieśń wyznawców Kriszny, a także błogie wygrzewanie się na skałach.

Wędrowiec nie robi zdjęć, woli „patrzeć, niż pstrykać” (PnnZ, s. 223), zapamiętuje widoki. Stopniowo odkrywa swojskość w Ameryce — patrząc na turystów przygotowujących się do wyprawy w schronisku w okolicach Wielkiego Kanionu, pisarz wspomina podobne sceny w Czarnym Dunajcu czy na Hali Gąsienicowej (PnnZ, s. 219), znajome widoki odkrywa za Golden Gate w San Francisco:

Zaraz za mostem jest jakoś niezbyt ładnie, trochę rozpaprane brzegi zatoki, nad nimi jakieś brzydkie miasteczko, kolonie brudnych domów. Droga się wspina w górę, kołuje. Robi się naraz sielsko, trochę z polska — półko, lasek, dolinka.

PnnZ, s. 211–212

O ile wcześniej takie porównania raczej przypominały opisaną przez Aleksandra Fiuta strategię „ubogiego krewnego”, który to, co obce, sprowadza do swojskiego, nie dopuszczając w ten sposób do siebie nowości i zdradzając się ze swoimi kompleksami prowincjusza<sup>29</sup>, o tyle pod koniec książki świadczą raczej o odkryciu bliskości zwiedzanych miejsc — z podróży na najdalszy zachód Stanów Zjednoczonych pisarz powraca do Iowa City — „do siebie” (PnnZ, s. 235).

Choć bohater *Podróży na najdalszy Zachód* przyjmuje perspektywę zwykłego turysty, a szlak jego peregrynacji nie odbiega od standardowych tras wycieczek, to jednak opisy dalekie są od powierzchowności. Stypendysta wie i czuje zbyt dużo jak na turystę, swoje zapiski często wzbogaca różnymi informacjami. Na przykład pobyt w Salt Lake City czyni początkiem obszernego wykładu na temat mormonów, który wręcz rozrasta się w osobny esej o związkach religii z gospodarką, o wyznaniu jako stylu życia. Kijowski pisze o Ameryce widzianej z okien samolotu lub samochodu, podgląda ją z perspektywy autostrady, przedmiesć, ale zagląda także do centrów miast, odwiedza różne domy i miejsca,

<sup>29</sup> A. FIUT: *Skok za ocean...*, s. 190–193.

poznaje wielu Amerykanów (najczęściej wolontariuszy opiekujących się przyszymi z Programu). Na końcu swojej relacji pisarz przyznaje, że od zarania podróży pasjonuje go różnorodność Ameryki:

Poza różnicami kultur narodowych, które są tak widoczne w Nowym Jorku i w San Francisco, jakież różnice atmosfery społecznej. Dynamiczne, trochę dorobkiewiczowskie Denver, surowe, niemal totalitarne Salt Lake City, euro-azjatyckie, rozluźnione, uśmiechnięte San Francisco, rozpustne Reno, opętane grą Las Vegas — miasta te mają tak wyraźne oblicza, że dążą do nich i skupiają się w nich ludzie o określonych charakterach i namiętnościach, potęgując jeszcze lokalną atmosferę społeczną.

PnnZ, s. 226

Tę różnorodność można dostrzec w codziennych, zwykłych sprawach. Andrzej Kijowski w swojej podróży odkrywa codzienność, która okazuje się najbardziej fascynująca:

Co można zobaczyć w Ameryce? Życie. Podróżnicy powiadają: nie mogli-  
byśmy tam żyć, właśnie dlatego, że tam się tylko żyje.

Co można zobaczyć w Ameryce? Własne życie. Tak udało, jak mogłoby  
być własne, albo tak nieudale, jak mogłoby być własne. Stąd po powrocie  
opowiadania o niezwykłym amerykańskim nieszczęściu albo niezwykłym  
szczęściu. Albowiem Amerykanie to my.

PnnZ, s. 138, podkr. — E.D.

## Mit Ameryki

Przywołując tytuł książki Ignacego Karpowicza (pisarza zupełnie innej generacji niż bohater tego szkicu), można stwierdzić, że Ameryka Andrzeja Kijowskiego jest „niehalo”<sup>30</sup>. Już w tytule pobrzmiewa mit Zachodu, który dla obywateli PRL-u był niemal równoznaczny z dobrobytem, wolnością, demokracją, lepszym światem. Amerykę wówczas postrzegano jako „najdalszy Zachód” w sensie nie tylko geograficznego oddalenia, lecz także intensyfikacji wspomnianych marzeń, ideałów. Wbrew tym powszechnym przekonaniom na temat kontynentu za oceanem, w relacji krakowskiego pisarza nie ma euforii i radości z wyjazdu. Wprost przeciwnie, *Podróż na najdalszy Zachód* rozpoczyna się od niepokojów i lęków. Wiążą się one z „wyjazdem w nieznane”. Autor *Miniatur krytycznych* nie wie, na czym polega program, który jest impulsem do

---

<sup>30</sup> I. KARPOWICZ: *Niehalo*. Wołowiec 2006.

wyjazdu pisarza do Stanów Zjednoczonych, zauważa, że od znajomych literatów, którzy już uczestniczyli w takim spotkaniu, nie dowiedział się wiele, gdyż „po powrocie skąpo opowiadali, co tam robili, całkiem jak pacjenci jakiegoś wstydliwego sanatorium” (PnnZ, s. 7). Obawy rodzi ponadto brak znajomości języka angielskiego i wiary w celowość tej podróży. Można odnieść wrażenie, że pisarz do Ameryki jedzie wbrew sobie, „na siłę”:

Nigdy naprawdę nie wierzyłem w istnienie Ameryki ani w to, że ziemia jest okrągła. Pewnie dlatego unikałem zawsze lektur związanych z drugą półkulą, nie bawiłem się ani w Indian, ani w Krzysztofa Kolumba.

PnnZ, s. 8

Pisarz wyolbrzymia swoją nieufność do Stanów Zjednoczonych, której przyczyny okazują się znacznie głębsze, niż można by przypuszczać na podstawie wstępnych deklaracji. Tytułowa „podróż na najdalszy Zachód” rozpoczęła się znacznie wcześniej i nie zamyka się tylko w kilku miesiącach spędzonych przez pisarza na Nowym Kontynencie. Szczególnie znaczące jest jedno z pierwszych miejsc opisywanych przez Kijowskiego — słynny budynek w Nowym Jorku staje się przypomnieniem momentu narodzin podróżnika:

Empire State Building, z którego szczytu patrzyłem na ten ruchliwy padół, zbudowano akurat, gdy się urodziłem — jego kamień węgielny i moja metryka noszą tę samą datę; krach na giełdzie nowojorskiej nastąpił, gdy miałem rok, a „kryzys” był pierwszym obcym słowem, jakie nauczyłem się wymawiać i którego w dziecinnym żargonie używałem na oznaczenie braku, zamiast „nie ma”. Potem wszystko, co nadzwyczajne, przychodziło stąd: rekordy, wynalazki, dziwactwa, kino. To Nowy Jork, nie Bagdad, był moją krainą baśni, w której milionerzy oraz gwiazdy filmowe odgrywali role książąt i księżniczek. Cokolwiek z tym mitem stało się później, została z niego bodaj ta archaiczna warstwa wystarczająca, aby wzbudzać gorączkę we mnie i we wszystkich, którzy tu się pojawiają.

PnnZ, s. 29

Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim* pisał, że Ameryka jest „dopełnieniem podań dzieciństwa”<sup>31</sup>, dla Andrzeja Kijowskiego jest nie tyle dopełnieniem, ile samym dzieciństwem — krainą baśni. Pisarz, „broniąc” się przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, pragnie ocalić „krajną marzeń” przed bezlitosną konfrontacją z rzeczywistością. Przyjazd do Ameryki staje się w tym momencie nie podróżą „przed siebie”, ale raczej ruchem wstecz. Amerykańska podróż Kijowskiego uwypukla opozycję dojrzałość — niedojrzałość, opozycję, która odnosi się zarówno do doświadczeń jednostkowych (dorosły — dziecko), jak

<sup>31</sup> C. MIŁOŚZ: *Traktat poetycki*. W: IDEM: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 440.

i do przeciwstawienia: stara kultura europejska i młodsza — amerykańska. Motyw dziecka, dzieciństwa (tak ważny w pisarstwie autora *Dziecka przez ptaka przyniesionego*<sup>32</sup>) podczas amerykańskiej wyprawy powraca wiele razy. Bezpośrednim powodem przywołania własnych wspomnień pisarza stała się wizyta w miasteczku Hannibal, które było pierwowzorem Sankt Petersburga — miejsca przegód Tomka Sawyera — bohatera znanej powieści Marka Twaina (PnnZ, s. 119–123):

W muzeum znalazłem egzemplarz przedwojennego wydania (nakład Gebethnera i Wolffa), taki sam, z którego odczytywałem *Przygody Tomka* czterdzieści lat temu. I naraz usłyszałem szelest liści porastających ścianę domu przy alei Słowackiego w Krakowie, i odgłosy z podwórka, na które wychodziło okno pokoju, gdzie się zaszyl z tą książką. Nie zwracajcie mi głowy dobrym smakiem, kiedy się wzruszam.

PnnZ, s. 121

Autoironia w zakończeniu przywołanego fragmentu jest próbą zamaskowania emocji, które — wbrew założonemu na początku książki dystansowi do Ameryki — dochodzą jednak do głosu. Myśl o micie dzieciństwa w kulturze amerykańskiej nasuwa się natomiast pisarzowi podczas zwiedzania przez niego Ogrodu Botanicznego i Muzeum Historii Naturalnej w Denver:

Zapomniałem, że Amerykanie jak nikt na świecie pamiętają, co lubili jako dzieci i co ich jako dzieci nudziło, i że całą swoją cywilizację tak układają, żeby w niej mieć to, co lubią, i nie mieć w niej tego, co ich nudzi.

PnnZ, s. 154

Ameryka jest dla krakowskiego krytyka krainą dzieciństwa, młodym tworem, przed którym jest jeszcze wszystko. Autor *Dziecka przez ptaka przyniesionego* odnajduje tu własne dzieciństwo, ale także wcześniejsze doświadczenia Europy, które na Starym Kontynencie należą już do historii.

Refleksja pisarza z Krakowa skłania do weryfikacji sądów utrwalonych w literaturze. Na przykład przekonaniu o ahistoryczności Ameryki Kijowski przeciwstawia uwagi o odkrywanych przez siebie śladach przeszłości i odmienności amerykańskiego doświadczenia historycznego. Krytyk zauważa, że „ta ziemia nie ma jeszcze historii”, ale zaraz dodaje, że swoją historię przywożą tu emigranci (PnnZ, s. 137). Przeszłość Stanów Zjednoczonych odczytywana

---

<sup>32</sup> „»Dziecko«, »dzieciństwo« to słowa kluczowe; w języku Kijowskiego mają zwykle szczególne znaczenie. »Dziecko« pisarz czyni bohaterem swojej powieści [...]. Kijowski ma inny stosunek do pojęcia »dziecięcości« niż jego mistrz Gombrowicz. Kojarzy ją najczęściej z niedojrzałością, infantylnością, egoizmem, antyintelektualizmem, egzaltacją. Najczęściej pojawia się w znaczeniu pejoratywnym”. A. TOMASIK: *(Nie)napisane arcydzieło...*, 2009, s. 263.

jest poprzez porównania do mitów i historii Europy — na przykład pisarz zestawia Golden Gate w San Francisco ze Słupami Herkulesa<sup>33</sup>, wyprawy pierwszych kolonizatorów porównuje do podróży Fenicjan (PnnZ, s. 205), próbując wyobrazić sobie wędrówkę pionierów na Zachód, widzi uciekinierów z Polski w 1939 roku, ewakuację getta, wychodźców z Warszawy (PnnZ, s. 176). Ameryka wręcz intensyfikuje doznanie historii, o przemijającym czasie przypomina tu jednak przede wszystkim natura, a nie zabytki. Swego rodzaju syntezą historii powszechnej stało się dla podróżnika liczące sobie blisko dwa tysiące lat przewrócone drzewo sekwoi, na którego słojach oznaczono czas ich powstania i ówczesne wydarzenia historyczne:

Każda z tych sekwoi jest tak stara jak cywilizacja europejska. Czas, który przeżyliśmy i przeżywamy w spazmach historii, jako ciąg eksplozji przedzielonych obszarami pustki, objawił mi się nagle jako całość, jako jedność we wnętrzu drzewa, w aromatycznym, wilgotnym powietrzu Muir Woods; wobec tych dat wpisanych maczkiem w słoje sekwoi poczułem całkiem nową radość życia i całkiem nowe, nie znane dotąd zaciekawienie światem. Świecie, pomyślałem, jeżeli jesteś naprawdę godzien zachwytu i badania, to jesteś jeden.

PnnZ, s. 213

Inaczej niż wielu pisarzy, Andrzej Kijowski nie przeciwstawia zbyt ostro Ameryki Europie; doświadczenie amerykańskie nasuwa pisarzowi raczej analogie, przekonuje o jedności świata i ludzkich doznań. Choć oczywiście nie brak w *Podróży na najdalszy Zachód* także uwag na temat odmienności Nowego Świata. Przyroda amerykańska rodzi u przybyszy z Europy nieznane im dotąd napięcia etyczne. Taka myśl nasuwa się Kijowskiemu podczas podróży przez Nevadę:

Pustynia płonie. Zachodzące słońce rozpala do czerwoności piasek i skały i długie cienie kładą się od każdej wydmy, od każdego kamienia, od każdej puszki porzuconej przy drodze. [...] O czym tu myśleliśmy? O tym, że nie czujemy natury, bo jest dla nas tam, w Europie, w Polsce, w umiarkowanej strefie, za łaskawa, za umiarkowana, za malownicza. Jest dla nas źródłem wzruszenia i nastroju, a nie podniętą do myśli i twórczości. Myśl nasza nie ma przez to napięć etycznych, które powstają z przeżycia natury w jej formach skrajnych i będących postaciami nieskończoności, stanowiących wyzwanie. Jedyne opór, jaki znamy, pochodzi z historii, więc nasza tragiczność jest tylko polityczna. Gdy historia oporu nam nie stawia, gdy uspokaja się w nas polityczne wrzenie,

<sup>33</sup> Słupy Herkulesa związane są z opowieścią o uprowadzeniu wołów Gersona, olbrzymia o trzech głowach i trzech zrosniętych tułowiach, który pasał stada na wyspie Erytrei, na zachodnich krańcach świata. Herkules po drodze na tę wyspę ustawił nazwane później jego imieniem Słupy (skały Gibraltaru i Ceuty), zabił Gersona i popędził stado drogą lądową do Grecji. Zob. W. KOPALIŃSKI: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1987, s. 371.

baraniejemy i mało co nas w świecie obchodzi. Nasza literatura jest spazmatyczna jak historia, a brak jej ciągłości tragicznego napięcia, które w literaturach Wschodu, Grecji, obu Ameryk, Rosji trwało przez wieki i trwać będzie przez wieki, zasilane nieustannie widokiem rzeczy ostatecznych: pustyni, stepu, dżungli. Nas tylko wojny i rewolucje budzą do wielkości — jedynie wielkie wichury, które nam jeżą włosy.

Ale czy to prawda? Czy to myśli są, czy majaki?

Pustynia ciemnieje i nie ma końca.

PnnZ, s. 196

W tym miejscu uwagi Kijowskiego przypominają nieco te snute przez Czesława Miłosza. Noblista nie tylko w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*, lecz także w wielu innych utworach wspomina o niezwykłości amerykańskiej natury, która jest wręcz na „nieludzką skalę”. Myśl taka pobrzmiewa również w wierszach z cyklu *americana* i w *Dzienniku amerykańskim* Julii Hartwig, zwłaszcza w słowach na temat oceanu, który odgrywa rolę analogiczną do roli pustyni w przywołanych zapiskach Kijowskiego — z oceanem wiąże się odczucie nieskończoności i niepokoju.

Kijowski podważa także stereotyp Ameryki jako kraju jednowymiarowego, którego mieszkańcy skupieni są na materialnej stronie egzystencji. Zdaniem pisarza, u źródeł kultury amerykańskiej tkwi „przyczyna duchowa”:

Szukali Ameryki i odkrywali ją marzyciele, po trosze wariaci, a za nimi dopiero szli zimni konkwistadorzy. Ale pierwiastek duchowy jest tu, żyje, błąka się w postaci tej nieokreślonej zupełnie nostalgii i nadziei, co samych Amerykanów gna z miejsca na miejsce, wciąż w tym samym kierunku na zachód, za słońcem, albo na południe, z biegiem wielkich rzek.

PnnZ, s. 99

Kijowski, podobnie jak Miłosz, dostrzega spływanie życia religijnego, „odczarowanie świata”. Oglądając telewizyjne kazanie i dyskusję o Zmartwychwstaniu Pańskim, zde gustowany pisarz pragnie „napisać wielkie dzieło o życiu religijnym Ameryki!” (PnnZ, s. 153).

W końcowej części książki autor *Podróży...* przedstawia typologię wyobrażeń Nowego Kontynentu. Centralną rolę odgrywa tu mit Ameryki jako ziemi szczęśliwej, który ma dwie odsłony: mit „wędrowni do Ameryki” i jego replika — mit „nadejścia Ameryki”, czyli ery bogactwa i wolności (PnnZ, s. 206):

Ameryka sama dla siebie jest mitem; ludzie żyjący tam mają przeświadczenie, że jest im lepiej niż komukolwiek na świecie, albo że powinno być im lepiej, ponieważ są w Ameryce. Są też przekonani (mówię oczywiście o tzw. przekonaniach masowych, o krążących ideach, o przesądach społecznych), że reszta świata powinna być podobna do Ameryki.

PnnZ, s. 207



Wyobrażenia Ameryki jako ziemi szczęśliwej zachwiały się dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy — jak zauważa Kijowski — pojawiło się pesymistyczne i katastroficzne przekonanie, że „Ameryka paskudzi świat swoimi pieniędzmi, towarami, ideami, standardami” (PnnZ, s. 207). Pisarz podejmuje refleksję także nad amerykańskimi mitami „wewnętrznymi”, poprzez które postrzega historię tego miejsca. We wczesnej epoce kolonizacji, czyli w XVIII wieku, szczególną rolę odgrywał mit ogrodu („mit ziemi, która rodzi sama”), potem pojawił się mit żyznej prerii, który pociągnął kolonistów do Iowa, Nebraska i Kansas, a wraz z nim mit nowych granic, sięgających Gór Skalistych; jeszcze silniejszy był mit kalifornijskiego złota i mit przemysłowej prosperity miast Północy (PnnZ, s. 208). Wspomniane wyobrażenia pisarz zaliczył do mitów konstruktywnych, związanych z rozwojem gospodarczym; przeciwstawił im mity schyłkowe — reprezentowane przede wszystkim przez mit drogi:

romantyczny mit bezcelowej wędrówki w nieznane, życia improwizowanego, życia bez ustalonego planu i poza wszelkimi standardami, którego wartość cała leży w przygodzie, przyjaźni i miłości oraz w poszukiwaniu jakiejś prawdy.

PnnZ, s. 208, podkr. — E.D.

Znamienne, że ten tak bardzo amerykański mit staje się szczególnie bliiski krytykowi. Kijowski pisze w kontekście kultury amerykańskiej o podróży, o byciu w drodze, nieustannej mobilności, ale jednocześnie pokazuje sensy uniwersalne tych wyobrażeń. Przywołanie mitu drogi staje się kolejnym punktem zwrotnym w relacji Kijowskiego, elementem w grze z czytelnikiem, który podejmując to wyzwanie, w *Podróży na najdalszy Zachód* zobaczy już nie tylko reportaż i esej o Ameryce, lecz także opowieść o podróży w „poszukiwaniu jakiejś prawdy”.

## Ameryka jako metafora

Pisarz nazywa podróż po Ameryce „studiowaniem natury ludzkiej, podróżą za co się zowie filozoficzną”; to zarazem podróż w przestrzeni amerykańskiej i podróż wewnętrzna, bliska filozofii<sup>34</sup>. Na ten wymiar relacji z Iowa City Andrzeja Kijowskiego zwracali uwagę krytycy<sup>35</sup>. Podróżnik nieustannie poszukuje

<sup>34</sup> Zob. T. GADACZ: *Filozofia podróży — filozofia jako podróż*. W: IDEM: *O ulotności życia*. Warszawa 2008, s. 12–27.

<sup>35</sup> Tak o *Podróży na najdalszy Zachód* pisał jeden z recenzentów — W. SADKOWSKI: *Andrzej Kijowski „podróż filozoficzna”*. „Nowe Książki” 1983, nr 8, s. 91.

właściwej formy literackiej, która pozwoliłaby zdać relację z wyprawy, przyznaje się, że „gdyby nie obawa przed posądzeniem o pretensjonalne stylizatorstwo”, opowiedziałby najchętniej o swoich przeżyciach „w stylu naśladowującym Woltera czy Swifta” (PnnZ, s. 226). Przykładanie tak dużej wagi do literackiego przepracowania doświadczeń z amerykańskiej podróży nie jest przypadkowe, lecz ściśle związane z zamieszczonymi w tej książce uwagami na temat roli pisarza:

Jesteśmy we współczesnym świecie tym, czym w dawnym świecie byli kapłani i zakonnicy: ludźmi, na których świat składa wszystkie trudy życia duchowego. Kto nie miał czasu, cierpliwości ani ciekawości dostatecznej, aby szukać Boga, rozmyślać o Bogu, modlić się do Boga, rzucał grosz pielgrzymowi, składał ofiary na klasztor lub zapraszał proboszcza na pieczoną gęś. Religią współczesnego świata jest kultura, a my jesteśmy tej religii klerem, to znaczy zwierzyną ofiarną, którą bogate społeczeństwa karmią i hodują, aby umocnić się w przekonaniu, że są kulturalne.

PnnZ, s. 92

Przekonania o szczególnej, wręcz sakralnej roli twórcy w świecie współczesnym rodzą tęsknotę za arcydziełem, która znajduje często odzwierciedlenie w pisarstwie Andrzeja Kijowskiego, zarówno w jego wypowiedziach krytycznych (w tomach: *Arcydzieło nieznane*, *Tropy*), jak i w *Dzienniku*<sup>36</sup>. Pojawiają się wraz z tym wątpliwości, pytania: czy można sprostać takiemu zadaniu?, wyrażane często w pierwszej części *Podróży na najdalszy Zachód*, która jest dramatycznym świadectwem kryzysu twórczego. „U brzegu” zatrzymał się nie tylko podróżny. „U brzegu” stoi również pisarz. Pragnienia i niepokoje twórcze intensyfikuje sytuacja Programu, zmuszająca do swego rodzaju rywalizacji pisarskiej. Stypendysta czuje presję, wie, że powinien pisać, dramatycznie szuka pomysłu. Punktem zwrotnym w twórczości okaże się dopiero odnalezienie w bibliotece legendy o Brendanie Żeglarzu. Jest to przełom analogiczny do tego, jakim był dla pisarza wpływ Missisipi (który sprawił, że sceptyczny dotąd przybysz przejrzał i dostrzegł niezwykłość Nowego Świata), oraz do tego, jakim stało się dostrzeżenie mitu drogi (nie tylko jako kolejnego amerykańskiego mitu, lecz także jako opowieści o własnym życiu). Dzięki lekturze legendy o świętym Brendanie, poszukującym ziemskiego raju, nastąpiło „przebudzenie” pisarza. Irlandzka legenda zafascynowała autora *Arcydzieła nieznanego*, wpłata ją Kijowski w relację z Iowa, na legendzie opiera również fabułę jednego ze swoich opowiadań<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> O tej tęsknocie, marzeniu autora *Tropów* pisze badaczka: „Projektował, ponawiał próby początku, snuł nieustannie plany twórcze. Zmysłem krytyka gorączkowo poszukiwał »przepisów« na arcydzieło w literaturze już istniejącej — »zamawiał« jako krytyk powieść i jako krytyk pisał, co pragnąłby przeczytać”. A. TOMASIK: *(Nie)napisane arcydzieło...*, 2009, s. 10.

<sup>37</sup> Do tej legendy pisarz powrócił w opowiadaniu *Łódź św. Brendana*, zamieszczonym w tomie *Dyrygent i inne opowiadania*. Kraków 1983, s. 140–161.

Opowieść o świętym Brendanie uzupełnia realną podróż pisarza, gdyż wiąże się z amerykańskimi opowieściami założycielskimi, wyjaśniającymi wędrówkę na Zachód, powstanie takich miast, jak St. Louis i Salt Lake City. Dorota Kozicka zauważa, że legenda dopełnia realną wędrówkę w „wymiarze uniwersalnym”<sup>38</sup>, za sprawą historii Brendana Żeglarza Ameryka staje się metaforą ludzkich dążeń i poszukiwań. Pisarz przywołuje różne wersje legendy, opatruje je wyjaśnieniami i własnymi interpretacjami. Według jednej z odsłon historii Brendana, zakonnicy, zanim dotarli do Ziemi Przysiężonej Świętym, przez siedem lat musieli wciąż powracać do wyspy, na której mieszkał tajemniczy Gospodarz. Zaopatrywał on mnichów we wszystko, czego potrzebowali, nakazywał im co roku płynąć tą samą drogą i w te same dni odmawiać wciąż te same nabożeństwa. Gdy skończył się czas próby, Gospodarz sam stanął przy sterze łodzi i poprowadził mnichów do Ziemi Przysiężonej Świętym. Zamieszczony w legendzie opis tego miejsca pozwolił badaczom legendy ulokować ziemski raj właśnie w Ameryce — trasa wędrówki mnichów prowadziła (być może) do Wirginii, a następnie doliną Potomacu, przez góry, niezmierzone, żyzne pola, aż do Missisipi. W miejscu, gdzie dziś jest St. Louis, bracia spotkali anioła, który nakazał im wracać do macierzystego klasztoru, „albowiem jeszcze nie nadszedł dla nich czas poznania Ziemi Przysiężonej Świętym” (PnnZ, s. 108). Pisarz wyjaśnia opowieść o wędrówce Brendana i jego towarzyszy w sposób przypominający eksplikację ewangelicznych przypowieści. Zgodnie z zaproponowaną wykładnią, Gospodarzem jest Kościół, który wyznacza trasę ziemskiej wędrówki wiernych. Pokonywana wielokrotnie trasa i powtarzane nabożeństwa oddają cykl Świętego Roku, a zakończenie ukazuje życie jako wędrówkę do ziemi obiecanej, którą poznać można dopiero po śmierci. Jednak pisarz w interpretacji legendy o świętym Brendanie podąża jeszcze dalej. Kijowskiego zastanawia przede wszystkim „wielka antynomia ruchu i trwania, odnowy i tradycji, wolności i dyscypliny”, antynomia, która „jest tajemnicą kultury i jej napięciem wewnętrznym” (PnnZ, s. 109). Nakaz szukania nowości i powrotu do źródeł, do tradycji jest motorem rozwoju kultury, ale także antynomią spełniającą się w życiu każdego człowieka. Uświadamia tę antynomię podróż amerykańska, rozpięta między realnością a mitem, między poszukiwaniem nowości, odmienności a odkrywaniem źródeł i powracaniem do siebie, do własnych korzeni, do dzieciństwa, ale i do wiary. Pisarz utożsamia się z szukającymi ziemskiego raju mnichami, staje się jednym z nich — bratem Andrzejem niemową. Przewisko wędrowca jest wyraźnie autoironiczne, odnosi się zarówno do tego, iż Kijowski słabo znał język angielski, jak i do niemocy twórczej pisarza, jego problemów z wyrażeniem własnych przeżyć. W jednej z przedstawionych w *Podróży na najdalszy Zachód* odsłon opowieści

<sup>38</sup> D. KOZICKA: *Wędrowcy światów prawdziwych...*, s. 62.

wyduje się, że zakonnicy (mimo wszystko) dotarli do celu. Pielgrzymi odkrywają piękne miejsce, jest to jednak

wyspa przeżyć pozornych, uczuć zastępczych, wyspa, na której namiętności wysychają jak fale oceanu na piaskach tutejszych plaż.

PnnZ, s. 127

Nie jest to zatem ziemia obiecana, lecz kolejna przeszkoda, która zatrzymuje wędrowców w poszukiwaniu właściwego miejsca, w dążeniu do celu. Wyspa rozbija wspólnotę pielgrzymów, bo brat z bratem nie może dzielić przeżyć. Gdy Brendan prosi o pomoc w nakłonieniu braci do dalszej podróży, otrzymuje od anioła następującą radę:

Módl się o burzę! Módl się do Pana, aby zechciał zesać na nich lęk, grozę i cierpienie. Inaczej nie zbierzesz ich nigdy. Módl się o wielką, straszną burzę lub o jakiegokolwiek inne niebezpieczeństwo. Módl się o nową mękę dla siebie i dla braci.

PnnZ, s. 127

Przeszkodą w wędrówce do celu jest „łagodna pogoda”, powodzenie i poczucie bezpieczeństwa, jednym słowem: to wszystko, co można by uznać za ziemski raj, odciągający uwagę od rzeczywistej Ziemi Przyrzeczonej Świętym. Słowa anioła wyjaśniają sens cierpienia, wysiłków, które sprawiają, że poszukujący nie poprzestają na tym, co mają, lecz szukają dalej. W kolejnym epizodzie Kijowski przytacza motyw zwątpienia. Znużeni nieustanną wędrówką bracia narzekają na Brendana, który nie słucha ich prośb, nie zważa na ich zmęczenie. Mnisi zaczynają się buntować, podważać cel wędrówki, w odpowiedzi na skargi usłyszają, że wędrowanie jest po prostu koniecznością, bo jeżeli jest góra, to trzeba na nią wejść tylko dlatego, że jest (PnnZ, s. 233).

Opowieść o Brendanie Żeglarzu staje się przypowieścią o poszukiwaniu miejsca idealnego, poszukiwaniu, które odegrało tak istotną rolę w historii Ameryki. Pisarz przywołuje historyczne stwierdzenie: „To jest miejsce” (PnnZ, s. 177) (wypowiedziane przez Brigham Younga, postać ważną dla mormonów). Po tych słowach zbudowano Salt Lake City (PnnZ, s. 186). Opowieść o Brendanie Żeglarzu, nawiązująca do pierwszych, legendarnych odkrywców Nowego Świata, ma jednak przede wszystkim wymiar uniwersalny. Ta parabola w duchu chrześcijańskim odpowiada na odwieczne pytania o *conditio humana*, uzasadnia postawę zgody na cierpienie i śmierć, które są niezbędnym elementem dążenia do wieczności.

Wymiar duchowy podróży „na najdalszy Zachód” współbrzmi z przemianą w pisarstwie Andrzeja Kijowskiego, nasileniem refleksji religijnej, które dokonało się w tym pisarstwie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych

(przypomnę, że *Podróż na najdalszy Zachód* ukazała się w roku 1982)<sup>39</sup>. Ślady tych poszukiwań można odnaleźć w *Dzienniku* pisarza, w zapiskach o charakterze swego rodzaju literackiego i życiowego *credo*:

Bóg jest ukrytym odniesieniem całej literatury, tak jak jest ukrytym odniesieniem całej kultury, całej historii, całego życia ludzkiego. Cokolwiek człowiek robi, albo potwierdza swą samotność we wszechświecie, albo umacnia się w wierze, iż nie jest sam; potwierdza swą autonomię lub uznaje zależność; określa siebie za część natury lub uznaje swój nadnaturalny związek ze Stworzycielem. Cała literatura, która wypowiada pełnię ludzkiego istnienia, oscyluje pomiędzy aktem wiary a aktem niewiary, pomiędzy wyzwaniem a wyznaniem, pomiędzy modlitwą a bluźnierstwem. Całą można podzielić z tego punktu widzenia na heroiczną (Homerycką) i kapłańską (Dawidową)<sup>40</sup>.

Dynamika rzeczywistej podróży prowadziła Kijowskiego od sceptycyzmu wobec Ameryki do jej żywiołowej afirmacji. Pisarz, przywołując wiele wyobrażeń, stereotypów i mitów na temat Ameryki oraz polemizując z nimi, ukazuje własną amerykańską przygodę, swoją „podróż na najdalszy Zachód”, która prowadzi do odkrycia „Ameryki w Ameryce”, ale także do odnalezienia siebie samego (Amerykanie to my, w Ameryce można zobaczyć własne życie). Dynamika podróży metaforycznej również wiąże się z podmiotem tych zapisków – który szuka swego miejsca jako pisarz i człowiek. Za efekt tej wędrówki „do samego siebie” można uznać (między innymi) odpowiedź na pytanie, czym jest literatura w porządku życia ludzkiego, odpowiedź, którą pisarz formułuje na kartach *Dziennika*:

Literatura jest miejscem objawienia. Bóg objawił się w literaturze. W opowieściach alegorycznych o stworzeniu, grzechu, przymierzu, wędrówce do ziemi obiecanej, o budowie świątyni, nadaniu praw; w muzycznych frazach psalmów, w aforyzmach Eklezjasty i Księgi Mądrości, w opowieści o Synu Człowieczym i Jego Apostołach; w nauczaniu publicznym Pawła, Jakuba i Piotra. [...] Cała rzeczywistość Boska jest werbalna, językowa, i cała rzeczywistość werbalna, językowa jest Boska. W języku dokonuje się nasze spotkanie z Bogiem. Kultura

<sup>39</sup> Poszukiwanie w literaturze odpowiedzi na zasadnicze pytania o Boga i człowieka ujawniło się w licznych wypowiedziach Kijowskiego już wcześniej – zob. na przykład zapis wywiadu przeprowadzonego z pisarzem w roku 1980: *W środku życia, w połowie drogi. Rozmowa z Andrzejem Kijowskim*. W: ks. J.S. PASIERB: *Zgubiona drachma. Dialogi z pisarzami*. Przedmowa S. FRANKIEWICZ. Warszawa 2006, s. 85–99. Na ten temat pisze D. HECK: *Problem religijny w pismach Andrzeja Kijowskiego*. W: EADEM: „Bez znaku, bez śladu, bez słowa”. W kręgu problemów duchowości we współczesnej literaturze polskiej. Wrocław 2004, s. 93–126. Zob. także EADEM: *Personalista w czasach kolektywizmu. O twórczości Andrzeja Kijowskiego*. Wrocław 2002.

<sup>40</sup> A. Kijowski: *Dziennik 1978–1985*. Wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński. Kraków 1999, s. 104.

jako kombinacja systemów językowych jest obszarem konfrontacji z Bogiem i miejscem nieustannego wyboru. Cała wpisana jest w cykl wiary i zwątpienia<sup>41</sup>.

\* \* \*

Rozpoczynając „podróż na najdalszy Zachód”, pisarz obawiał się, że ta wyprawa niczego nie zmieni, że jej nawet nie zauważy, że tam, gdzie jedzie, będzie taki sam, jak tu, gdzie jest, że wszystko będzie takie samo (PnnZ, s. 8). Pobyt w Ameryce paradoksalnie rzeczywiście niczego nie zmienił; jednocześnie zmienił bardzo dużo. Podróżny pozostał sobą, nie zmienił się jego świat, jednak wyprawa „na najdalszy Zachód”, która poza wymiarem rzeczywistym miała również odsłonę wcześniejszą (podróż antycypowaną) i późniejszą (etap przepracowania podróży), sprawiła, że „to samo” zostało inaczej zobaczone, niejako „odkryte na nowo”. Jak wyznaje podróżnik w zakończeniu tej książki:

Tego mi żal i tamtego mi żal, podróż robi człowieka zachłannym — gdyby tak życie pojąć jako podróż, jak by się je kochało.

PnnZ, s. 197

Początkowy dystans do Ameryki, sceptycyzm i poczucie obcości stopniowo ustępują miejsca „strategii zadomowienia”<sup>42</sup>, podróżnik nie tyle odkrywa swojskość w nowym miejscu, ile odnajduje poczucie sensu, porządek i transcen-

---

<sup>41</sup> Ibidem, s. 105—106. Agnieszka Tomasik zauważa, że te słowa autora *Tropów* w sposób szczególny odnoszą się właśnie do literatury: „Umieszczając literaturę w kontekście porządku nadnaturalnego i nadając jej rangę narzędzia, w jakim objawia się *sacrum*, Kijowski przypisuje jej coraz donioślejsze znaczenie. Nie jest to rewolucja w jego poglądach, to — jak twierdzą — dopełnienie dawniejszych refleksji nad istotą sztuki słowa. Kiedy w poprzednich tomach *Dziennika* pisarz domagał się od dzieła, aby pozwoliło mu poznać siebie, nie pragnął niczego innego jak właśnie poznania sensu własnej egzystencji. Teraz swoje oczekiwania formułuje podobnie: »Literatura — cała literatura, niezależnie od swych tendencji i intencji — jest obszarem spotkania człowieka z jego tajemnicą«. Ewolucja w myśli Kijowskiego polega tym razem na przeniesieniu akcentów: literatura ma wyjaśniać człowiekowi nie tylko jego przeszłość i teraźniejszość, ma również objawić mu, kim jest w perspektywie transcendentnej”. A. TOMASIK: *(Nie)napisane arcydzieło...*, 2009, s. 34.

<sup>42</sup> Bliska Kijowskiemu wydaje się „strategia zadomowienia”, opisana przez R. Nycza. Zdaniem tego badacza, to jeden ze sposobów przepracowania kluczowego dla kondycji człowieka współczesnego poczucia niezadomowienia, wykorzenia, tworzenia, odzyskiwania tożsamości poprzez stosunek do miejsca przebywania i do innych. Strategii zadomowienia, oznaczającej odkrywanie swojskości w różnych miejscach, tradycyjne wzory odnajdywania własnej tożsamości poprzez utożsamienie z miejscem, z innymi, patronuje twórczość Czesława Miłosza. Na przeciwnym biegunie sytuuje się strategia obcości, poszukiwania siebie w nieustannych aktach autokreacji, autoprojekcji, której przewodzi Witold Gombrowicz. R. Nycz: *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*. W: IDEM: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 79—84.



dentny punkt odniesienia dla własnego życia i twórczości, czuje się na powrót „zakorzeniony”. Można powiedzieć, że pisarz wyruszył w „podróż na najdalszy Zachód” jak Abraham (czy Brendan), który wędruje do ziemi nieznanej; w trakcie tej wędrówki stał się także Odyseuszem zmierzającym do swojej Itaki — przedstawiona w książce Andrzeja Kijowskiego relacja z Ameryki okazuje się bliska „filozofii podróży”, o której pisze Tadeusz Gadacz:

Choć pragnienie metafizyczne prowadzi nas „tam”, do prawdziwej ojczyzny, to jak Odyseusz najlepiej czujemy się „u siebie”. Z każdej podróży chętnie wracamy do swojej Itaki. Człowiek bowiem jest rozdarty między pragnieniem domu i potrzebą domu, między podróżą metafizyczną a podróżami w świecie<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> T. GADACZ: *Filozofia podróży — filozofia jako podróż...*, s. 26.

Elżbieta Dutka

### America as Experience, Myth and Metaphor: On Andrzej Kijowski's *Podróż na najdalszy Zachód*

#### Abstract

The paper is a critical reading of Andrzej Kijowski's *Podróż na najdalszy Zachód* ("Journey to the Farthest West"). The author notes the generically mixed character of the work, which is simultaneously a journalistic account, an essay, and an autobiographical text. She also compares it with similar accounts by other writers. Above all, however, Dutka examines the portrayal of America that emerges from Kijowski's book and invites to be encapsulated in such categories of description as: experience, myth, and metaphor.

Elżbieta Dutka

### L'America come esperienza, mito e metafora Sul *Podróż na najdalszy Zachód* di Andrzej Kijowski

#### Sommario

Nel presente lavoro viene presentato un tentativo di interpretazione di *Podróż na najdalszy Zachód* di Andrzej Kijowski. L'autrice rivolge l'attenzione al carattere ibrido di questa opera (che è sia reportage e saggio sia testo autobiografico) e lo accosta ai resoconti degli altri scrittori. Tuttavia all'analisi è stata sottoposta soprattutto l'immagine dell'America che emerge dal libro di Kijowski, un'immagine incline al richiamo di categorie descrittive assai differenti come l'esperienza, il mito e la metafora.